Nr. 21 Rok 4 Kraków, dnia 23 maja 1943 40 gr.

Ilustrowany Kurjer Polski

ROZWIĄZANIE KONKURSU
W DZISIEJSZYM NUMERZE



NAJMŁODSI CZARODZIEJE TONÓW

DO NASZEGO REPORTAŻU WEWNĄTRZ NUMERU

Fot. Konrad Weidenbaum

TYGODNIK WOJENNY



Na lewo:

NOWY MARSZAŁEK WŁOCH

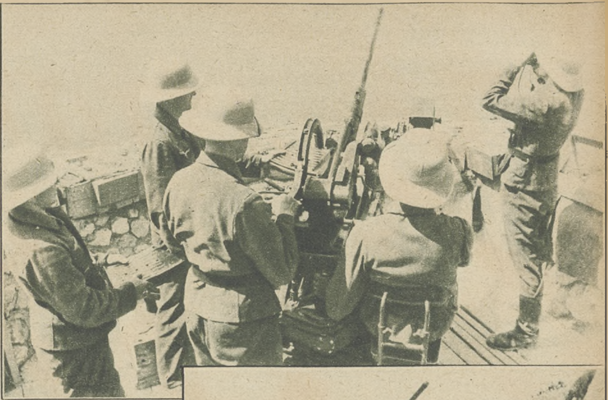
Generał Giovanni Messe były dowódca wojsk włoskich w Afryce, został mianowany marszałkiem Włoch w uznaniu wielkich zasług, które położył w bohaterskiej walce obronnej na tunetańskim froncie.

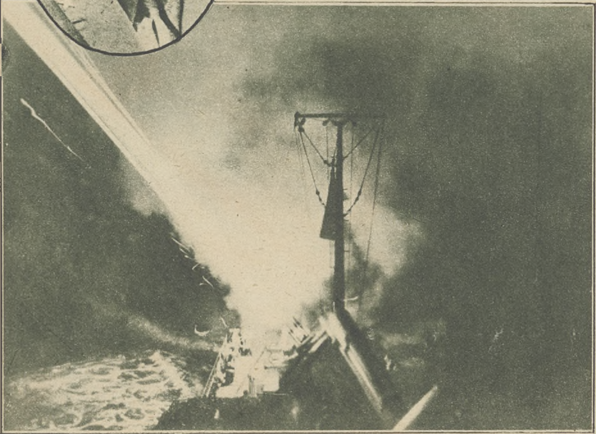
Na prawo:

DZIAŁO NAD MORZEM ŚRÓDZIEMNYM

Niemieckie stanowisko artylerii na linii obronnej nad morzem Śródziemnym.

Fot: PK. Bölz, Karweina, Schröter-Sch. Schelm PBZ, Gebauer-Atl, Atlantic-Luce.





Powyżej:

NOCNY PRZEJAZD PRZEZ KANAŁ

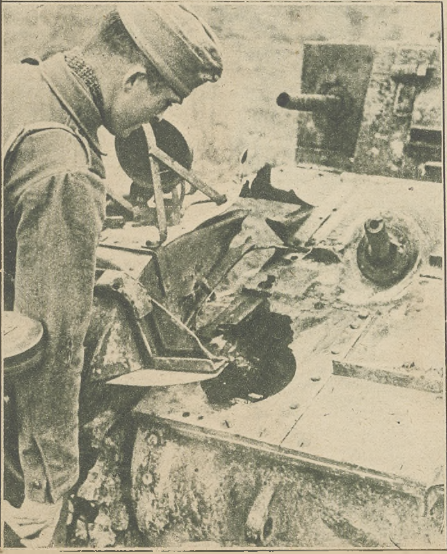
Strzały armat niemieckiego okrętu wojennego jasno oświetlają ciemności nocy, podczas nocnej walki w kanale.

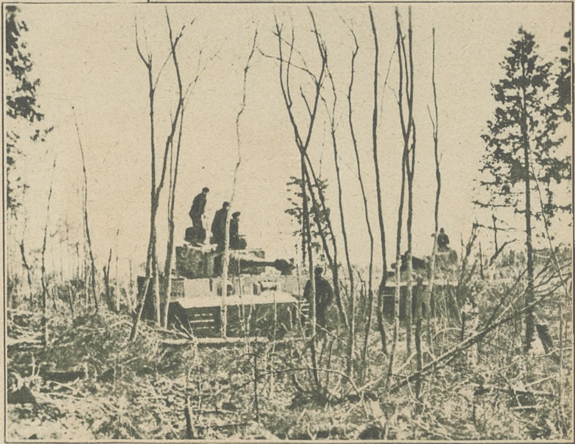
Na prawo:

WŁOSKI WAŁ UMOCNIEŃ

Jeden z najsilniejszych bunkrów, które strzegą bezpieczeństwa wybrzeży włoskich, wykuty w skale i wzmocniony betonem.







Na lewo:

PO WALCE

Czołg sowiecki, zniszczony tuż przed niemieckimi pozycjami na wschodnim froncie. Wyraźnie widać uszkodzenia zadane strzałami niemieckiej artylerii.

Powyżej:

„TYGRYS" W POZYCJI BOJOWEJ

Ciężki niemiecki czołg oczekuje, na polanie leśnej, na rozkaz do ataku podczas walk na Wschodzie.

CZUNGKING



Powyżej:

MIASTO PORTOWE NAD JANG-TSE-KIANGIEM

Czungking, posiadało w ostatnich czasach duże znaczenie jako miasto handlowe i port. Sama miejscowość jednak nie należała nigdy, do prastarych religijnych, ani też kulturalnych ośrodków kraju. Odkąd drogę burmeńską odcięli Japończycy, a handel i komunikacja w Czungkingu zupełnie prawie zamarły, trudności wojenne oraz gospodarcze są tak wielkie, że Czangkaiszek nie będzie mógł je przezwyciężyć.



Na lewo:

TYPOWY MUZYKANT ULICZNY

Muzykantów tych można spotkać w mieście i na wsi; śpiewają oni piosenki regionalne przy wtórze prymitywnego instrumentu.





Na lewo:

PRACE W POLU

Robotnicy obracając nogami koło czerpiące wodę, nawadniają w ten sposób pola ryżowe. Ta metoda pracy już przed tysiącem lat była praktykowana w Chinach.

Fot. Sammlung Seiler

Powyżej:

ZBIÓR MAKU

W wojnie opiumowej (r. 1842), na skutek wpływów żydowskich, zdobyła Anglia prawo importu indyjskiego opium do Chin. Od tego czasu palenie tego zgubnego dla zdrowia narkotyku, zataczając coraz szersze kręgi stało się przekleństwem Chin. Obecnie rząd narodowy zwalcza energicznie produkcję opium.

U dołu: **JANG-TSE-KIANG**

Rzeka ta ma 5000 km długości i jest trzecią rzeką na świecie co do długości.



Cicho grajcie mi znów...



PIERWSZY WIRTUOZ W EKSTAZIE
Myśl jego błąka się po dojrzałych plonach pól i winnic, po lasach i strumykach, wsiach i miastach ukochanej ojczyzny, owlanej tysiącem melodii, zrodzonych kiedyś... bardzo dawno w sercach pradziadów i przelewanych odłąd z wnuka na wnuków... melodie nieznające początku ni końca.



PEŁNY ZESPÓŁ KAMERALNY,
składa się z dwudziestu chłopców. Rozmieszczeni fachowo, a przy tym malowniczo, odzwierciedlają oni z wybitnymi cechami żywego temperamentu węgierskiego, swój oddany stosunek do muzyki. Pierwszy skrzypek stoi w środku między dwoma rzędami grających, otoczony jakby specjalnym nimbem tajemniczości. Galowe szamerowane stroje członków orkiestry oraz wysokie buty są pewnego rodzaju odznaczeniem dla tych wybranych z nizin wybitnych miłośników muzyki.



FRAGMENT ORKIESTRY
Temperament, gra, strój i kwiaty. Oto żywioł i świat najwyższego zainteresowania najmłodszych adeptów w służbie sztuki. Czar ich gry widoczny na twarzach wirtuozów udziela się na pewno nawet czytelnikom pisma.



LASZLO — SKRZYPEK
Uduchowiona twarz tego małego mistrza zdumiewa głębią wyrazu i spojrzeniem unoszącym w zaświaty abstrakcyjnego piękna.

Kto choć raz był w Budapeszcie, ten nigdy nie zapomni tego uroczego miasta, a na całe życie pozostanie mu w pamięci czar węgierskich melodyj, którymi rozbrzmiewa całe miasto od wczesnego rana do późnej nocy. Wszędzie widzi się tych małych czarnowłosych chłopców, którzy do ostatniej chwili pobytu wczarowują się swą grą na skrzypcach do serc przejezdnych. Zwinnie wskakują na stopnie wagonu, wywołując ze swego instrumentu najrzewniejsze tony i grają tak długo, dopóki stukot toczących się kół pociągu nie zagłuszy jęku skrzypiec. Wtedy odwracają się od nas ze śmiechem na twarzy, szukając wśród tłumu nowych „ofiar" swojej niezapomnianej gry.

Fot. Konrad Weidenbaum



KONTRABAS MA GŁOS
Instrument ten całą wielkością zakrywa postać małego a tak znakomitego wykonawcy, Zsakay Laci. Nadaje on poważny i dostojny ton orkiestrze.



FRONTEM DO SŁUCHACZY
Znajomy już nasz Kedi popadł w muzyczną ekstazę. Gra wszystkim: wyrazem twarzy, smyczkiem i sobą. Jego dziecinna postać i wybitna gra porusza słuchającą publiczność, przenosząc ją w sfery trudno zrozumiałego piękna.

Z tych to właśnie czarnookich chłopców powstała jedyna w swoim rodzaju orkiestra kameralna, o której reportaż dzisiaj zamieszczamy. Młodzież ta pochodzi z różnych wiosek i miasteczek węgierskich. Czasami działo się tak jak w bajce — z biednego, obdartego chłopczyny stał się pierwszy skrzypek w galowym uniformie, zbierający hołdy szerokiej publiczności, gdyż sztuka tak chciała...

Chłopcy grają ze słuchu, niektórzy z nich nawet nut nie znają. Gra ich jest czysta jak kryształ. Gdy w czasie gry skrzypce się rozstroją, zaraz drugi kolega podaje nowe, by nie tracić czasu na strojenie. Fałszywych tonów nie mogą przecież ścierpieć uszy tych małych mistrzów.

Grają z pełnym temperamentem, zużywając smyczek przeciętnie w ciągu trzech dni.

Repertuarem ich po większej części jest węgierska muzyka klasyczna i melodie cygańskie.

W czasie turnieju po Niemczech przyswoili sobie chłopcy w przeciągu trzech tygodni 50 klasycznych utworów muzycznych. Koncerty odbywały się przed wypełnionymi po brzegi salami. Pełni muzycznego fanatyzmu porywali w wir swej gry wszystkich słuchających.

I ja miałam szczęście być na jednym z ich koncertów. Kedi Oszkar — tego małego, ale już pierwszego skrzypka nigdy nie zapomnę. Był najmniejszy, ale wybijał się swą grą ognistą z pośród wszystkich, — zdawało się, że tworzył ze skrzypcami całość.



W kole na lewo:
DYRYGENT I SOLISTA
Nie wywołuje grozy afektowanymi ruchami, ale miękkim układem postawy i marzycielską powagą w twarzy, ściąga uwagę roześmianych młodocianych skrzypków.

TAJEMNICZY KWIAT „ŚWIĘTEGO SNU"

WYPRAWA PO KWIATY ORCHIDEI NA WYSPIE CALAYAN

Na wyspie Calayan należącej do archipelagu Filipin rośnie najpiękniejsza i najrzadsza orchidea świata: „kwiat świętego snu" (Aerides farmerii). Gatunek ten jest tak niesłychanie rzadki, że do dziś dnia znamy zaledwie dwa egzemplarze tej rośliny. Orchidee te są otaczane wielką czcią przez mieszkańców wyspy. O powstaniu tej rośliny krąży wśród tubylców następująca legenda

Przed wielu, wielu laty, uroczą wyspę Calayan zamieszkiwały liczne plemiona rządzone przez dzielnych wodzów i naczelników. Żyli pod błękitnym, promienistym niebem, wśród odurzających zapachów kwiatów, zwisających nad nimi czarującymi girlandami, wśród tęsknych szmerów strumieni, wśród pląszącej muzyki co porywała duszę i przenosiła w świat czaru. — A ziemi nie opuściły jeszcze wówczas bogi ni duchy, lecz złe i dobre, jasne i ponure snuły się wśród przepaści górskich i cieniów dżungli, nad brzegami rzek i strumieni. Nagle — pewnego dnia, zadrżała ziemia, chmury szare i ciężkie zakryły błękit niebieski i złote strzały promieni słonecznych, a groza ścięła krew w żyłach stworzeń żyjących gdy wyspę Coorog zamieszkał potężny, a okrutny duch o sercu z płomieni. Zamarły głosy ptaszął i cisza złowroga zaległa świat, zdławione strachem zbladły czarowne kwiaty nie wydając woni. A duch wyklęty przez bogi zasnął na wyspie snem tysiącletnim. Lecz o zgrozo; oddech śpiącego złego ducha zionął dymem i zabijał jadem swym żywe stworzenia, wstrząsał ziemią z głuchym łoskotem, świstem i rykiem, a serce płomienne wyrzucało ze swego wnętrza potoki żarzącego ognia, lawy i skał druzgocących. Ponury i rozpaczliwy jęk rozległ się w tej krainie. Paniczny strach ogarnął mieszkańców, a zgroza z rozwianym włosem i oszalałym wzrokiem gnała przez wyspę. „O bogi!" z wyciągniętymi błagalnie rękami jęczeli kapłani — „nauczcie, co mamy uczynić, czym przebłagać i uciszyć złe moce!" Bogi nie były głuche na prośby i nie odrzuciły szukających rady i pomocy. „Jest wśród was córka wodza, piękna jak wonny kwiat, jak szał miłości, jak czar marzenia. Tę oddajcie duchowi, a uciszy się Nielitościwy i zdławi szerzącą zagładę". Gdy nowy wybuch wulkanu znów wstrząsnął ziemią, ogniem i popiołem zasypał krainę, oślepła i oszalała z trwogi tłuszcza obległa domostwo wodza domagając się wydania dziewczyny, i wysłania jej nad brzegi krateru. Decyzja zapadła. Otucha i nadzieja wstąpiła w lud, czekano tylko dnia ofiary, by uwolnić się od przeklętego, okrutnego ducha... Tymczasem w piersi młodzieńca, co kochał córkę naczelnika, serce łkało dzikim bólem rozpaczy. Nim nadszedł przepisany dzień obrzędu i nim złożono bóstwu nieszczęsną ofiarę, porwał przerażone dziewczę kochający ją nade wszystko młodzieniec i ukrył przed śmiercią. Wtedy jednak nastąpił wybuch wulkanu tak wściekły, tak ognisty i piekielny, jakiemu równego nie było. Ludzi zginęła moc wielka, więc pozostałych przy życiu ogarnął straszliwy gniew. Pobiegli szukać młodego wojownika, by jego i dziewczynę srogo ukarać. Tłum wyjąc złowrogo zatrzymał się przed chatą młodzieńca. W chacie ramię przy ramieniu spali narzeczeni i nikt nie mógł ich obudzić... usnęli snem wiecznym.

W miejscu gdzie stała niegdyś chata, wyrosło olbrzymie drzewo, a na nim zakwitł dziki, biały kwiat, piękny jak dusza śpiącej dziewczyny. To orchidea „świętego snu", której corocznie cześć oddają mieszkańcy wyspy... to Sagny-Yepyep.



Na lewo:
TU ROŚNIE ORCHIDEA
Na olbrzymim drzewie, rośnie święty kwiat. W przeddzień dorocznego święta orchidei, które przypada w październiku, zrywa się część rośliny i zanosi do świątyni.



Na prawo w kole:
SAGNY-YEPYEP, ORCHIDEA ŚWIĘTEGO SNU
Najrzadszy na świecie gatunek orchidei; wspaniałym, białym jej kwiatom, rozsiewającym dokoła odurzający zapach przypisują mieszkańcy wyspy Calayan czarodziejskie własności i oddają boską cześć.



Poniżej:
OJCZYZNA ŚWIĘTEJ ORCHIDEI
Żmudną jest wyprawa po tajemnicze kwiaty „świętego snu". Należy wpierw przepłynąć rzekę, w której co chwila potworne paszcze krokodyli łakomie wyciągają się ku wioślarzom, a następnie trzeba jeszcze przedzierać się przez dżunglę. Splątane liany zagradzają drogę, broniąc dostępu do czarodziejskiego kwiatu.



Poniżej:
W DRODZE DO ŚWIĄTYNI
Przybrani w wieńce z kwiatów i piękne barwne stroje niosą tubylcy w uroczystej procesji orchideę do świątyni.



Poniżej:
UROCZYSTOŚCI KU CZCI ŚWIĘTEGO KWIATU
Orchideę zawieszono w ruinach dawnej świątyni. Przy wtórze śpiewanej przez tubylców pieśni obrzędowej smętnej i monotonnej jak szum strumieni, rozpoczyna kapłanka ceremoniał kultu.

Fot. Witzleben i Peters



RADY PRAKTYCZNE DLA ZALOTNIC I UWODZICIELI SPRZED NARODZ. CHRYSTUSA

„Ja uczę tylko miłości swawolnej".
Owidiusz

PRZEDMOWA KOMPILATORA

Praca moja jest kompilacją z „Kunsztu miłosnego" (Ars Amatoria) Publiusa Ovidiusa Naso, w tłumaczeniu J. Rościszewskiego.

Utwór ten został napisany istotnie „przed narodzeniem Chrystusa", ale tylko na 1 rok. W każdym bądź razie wyobraźnia nasza jest tak mało plastyczna w pojmowaniu czasu, że dwieście lat przed Chr., czy dwieście lat po Chr. robi na nas to samo wrażenie pradawności. Kiedy się czyta Owidiusza „Kunszt miłosny" nie chce się wierzyć, że to utwór pisany przed 1944 laty. A zajmuje się on tymi samymi „sprawami i zagadnieniami, które i nas zajmują". Ale poza aktualnością dzieła znajdziemy jeszcze coś cenniejszego w Owidiuszu — to głęboka znajomość psychologii połączonej z doświadczeniem.

Mądrość ludzka ma granice, ale głupota nie posiada ich wcale; jeśli więc weźmie się pod uwagę bezgraniczną naiwność wielu dziewcząt i młodzieńców, to dzieło Owidiusza zawiera naprawdę dużo cennych dla takich nowicjuszów wskazówek.

Praca moja być może krzywdzi Owidiusza, przez wyłączenie wspaniałych porównań mitycznych, a nawet całych opowiadań służących za przykłady. Spopularyzowanie jednak tego kapitalnego dzieła, należącego do pereł literatur europejskich, nie daje się inaczej ująć w wąskich ramach artykułu. Znających łacinę odsyłam wprost do dystychów zawartych w „Artis Amatoriae" i ci, jak przytacza Rościszewski schopenhauerowskie porównanie, będą pili prawdziwą kawę — nie znający zaś tego języka przeczytają prozą wspomnianego tłumacza „Kunszt miłosny" i ci napiją się tylko ersatzu kawy, ale mam wrażenie dobrego.

Dla starych wyjadaczy będzie on wesołą rozrywką i przypomnieniem mniej lub więcej udanych eskapad miłosnych; w rzeczywistości bowiem cały utwór jest jednym ironicznym dowcipem.

I. RADY DLA NIEWIAST

„Kunszt miłosny" Ks. III. Wstęp.
„Do mnie na naukę schodzą się ładne i brzydkie dziewczęta, a brzydkich jest zawsze więcej niż ładnych. Piękne nie potrzebują pomocy i przepisów sztuki, dlatego, że one otrzymały w posagu piękność — potężną i bez sztuki". (Ks. III. 251—258).

WSTĘP

Ks. III. wiersz 1—100

„Korzystajcie z młodości! Czas szybkim krokiem ucieka, ten zaś, który przyjdzie nie będzie już taki dobry, jak ten, który przeszedł. Przyjdzie chwila, kiedy będziesz leżała nocą w opuszczeniu, jako beznamiętna baba, choć teraz możesz wyrzucać za drzwi kochanków. Nikt w nocnej bójce nie będzie się starał wyłamać podwoi twego mieszkania, a rankiem nie znajdziesz na swym progu rozsypanych róż.

1. ZWRACAJCIE PILNĄ UWAGĘ NA WYGLĄD ZEWNĘTRZNY

Wiersz 101—250

Piękność jest darem Bożym, ale jakże niewiele kobiet może się nią szczycić. Znaczna część spośród was nie ma jej wcale i dopiero zabiegliwość uczyni wasz wygląd pociągającym. Kobieta, która się zaniedbuje pod tym względem zginie, choćby była podobna do Wenus. Nie obciążajcie waszych uszu klejnotami i nie pokazujcie się ciężkie od złota. Często odstraszacie bogactwami, którymi chcecie nas zdobyć. Przede wszystkim zjednywa nas wasza schludność; noście włosy porządnie ułożone. O jakże natura pobłaża waszemu wyglądowi! Ilez sposobów ma każda, by ukryć swe braki! My, mężczyźni, prędko łysiejemy: włosy zerwane biegiem lat, spadają jak liście, strącane przez wiatr północny. Tymczasem kobieta niszczy siwiznę przy pomocy ziół i oto przez zastosowanie sztucznego środka znajduje się w posiadaniu włosów o barwie daleko piękniejszej, niż naturalna. Mnóstwo kobiet nosi sztuczne włosy, czyniąc je za pieniądze własnymi. Nawet im nie wstyd kupować...

Co się tyczy stroju — kobietom o białej cerze są do twarzy barwy ciemne; jasne materie dobre są dla śniadych.

Nie trzeba chyba napominać, iżby koźli odór nie wionął spod pach, i że nogi należy oczyszczać z szorstkich włosów. Same umiecie bielić kredą swoją twarz, a bezkrwiste policzki zabarwiać sztucznymi rumieńcami. Kunsztownie zapełniacie niezarośniętą przestrzeń między brwiami,, a na nieróżowanych policzkach nalepiacie małe muszki. Nie wstydzicie się podczerniać oczu małym węgielkiem, albo szminką z szafranu..." (Owidiusz jest również autorem książeczki o kosmetykach „Medicamina faciei feminae"). Jednakowoż strzeżcie się, by kochanek nie przyłapał na waszej toalecie pudełeczek z tymi kosmetykami: twarz nie powinna zdradzać ich użycia. Zamykaj drzwi gotowalni! Dlaczego robisz przedstawienie z owych czynności? Lepiej jeżeli mężczyźni nie wiedzą wielu rzeczy, bo znaczna część tych rzeczy razi, o ile się ich nie ukrywa w prywatnym ustroniu. Patrz jak cieniutka złota powłoka leży na drewnie posągów, które jaśnieją w pysznych teatrach! Ale podobnie jak lud może na nie spoglądać dopiero gdy są już gotowe, tak i ty powinnaś się upiększać jedynie w nieobecności mężczyzn.

Zdarzyło mi się pewnego razu przyjść do jednej niewiasty bez uprzedzenia, a ona zmieszała się strasznie, bo właśnie nakładała fałszywe włosy. Niechże wrogom naszym przytrafiają się takie wypadki!

2. BRAKI CIELESNE NALEŻY UKRYWAĆ PRZY POMOCY SZTUKI

Wiersz 251—280

Jeżeli jesteś niską — to siedź, abyś się nie wydawała siedzącą, gdy stoisz; a jeżeli jesteś bardzo maleńka, to się rozciągaj na łożu, wreszcie zakrywaj swe nogi suknią, by cię nie można było zmierzyć nawet wtedy, gdy leżysz. Nazbyt szczupła niechaj nosi ubranie z grubej materii, a z ramion niech jej płaszcz spływa swobodnie. Blada niech poprawia sobie cerę różem, a nazbyt śniada niechaj się ucieka do pomocy wnętrzności krokodyla. Niekształtna noga powinna być zawsze odziana w biały skórzany trzewiczek, a szczupła łydka pięknie obwiązana rzemyczkami. Pod nazbyt wystające łopatki dobrze jest wkładać odpowiednie poduszeczki, a cokolwiek za mały biust należy okręcać szarfą. Ta, która ma za grube palce i niekształtne paznokcie niechaj się powstrzymuje od gestów, z kimkolwiekby rozmawiała. Jeżeli ci z ust wieje srogim zapachem, to nigdy nie rozmawiaj na czczo i trzymaj się w pewnej odległości od swego rozmówcy. Jeżeli masz zęby czarne, albo nazbyt wielkie, albo też rosną ci one nierówno, to pamiętaj, że śmiejąc się, poniesiesz największe straty.

3. TECHNIKA ŚMIECHU I PŁACZU

Wiersz 281—296

Dziewczęta nawet śmiać się uczą i w śmiechu także szukają środka podobania się. Trzeba, żeby usta były umiarkowanej wielkości; na policzkach z obu stron małe dołeczki, a górne zęby niechaj zakrywa dolna warga. Niechaj kobieta nie nadwyręża swych wnętrzności bezustannym śmiechem, ale niechaj w nim dźwięczy coś kobiecego, czego nie umiem nazwać. Bo są takie, które wykrzywiają twarz w nieszczerym chichocie, inne znów omal nie pękają od śmiechu, jeszcze inne śmieją się tak, jakby płakały. W śmiechu jednej brzmi coś chropowatego i niemiłego, druga śmieje się głosem podobnym do wrzasku starego osła, zaprzężonego przy żarnach.

Dokądże sztuka nie sięga! Uczą się nawet płakać przystojnie, wylewając łzy zawsze wtedy gdy chcą i tak, jak chcą.

A cóż powiecie o zwyczaju przekręcania w mowie prawidłowych głosek, gdy na rozkaz mody język poczyna szeplenić?... Uchodzi to za wyraz dobrego tonu, źle wymawiać słowa; w ten sposób uczą się mówić gorzej, niżby mogły.

4. UCZCIE SIĘ ŁADNIE CHODZIĆ

Wiersz 297—310

Uczcie się chodzić po kobiecemu, albowiem w sposobie chodzenia jest cząstka uroku, którą nie warto gardzić; kobieta pociąga nim ku sobie nieznajomych mężczyzn, lub też odstrasza.

5. UCZCIE SIĘ GRAĆ I ŚPIEWAĆ

Wiersz 311—328

Piękny głos jest rzeczą powabną; niechże się dziewczęta uczą śpiewać. Nieraz głos był stręczycielem w miłości, gdy nie dopisywała piękność twarzy." (W następnych pięćdziesięciu wierszach poeta zaleca poznawanie literatury, sztuki tanecznej oraz gier towarzyskich).

6. POKAZUJCIE SIĘ LUDZIOM

Wiersz 381—432

„Piękna twarz na nic się nie przyda, jeżeli jej nikt nie widzi. Tłum to rzecz pożyteczna dla was dziewczęta. Chodźcie często na spacer bez wyraźnie określonego celu. Może wśród wieli znajdziesz jednego, którego pociągniesz do siebie. Niechaj spragniona podobania się bywa wszędzie gdzie tylko można i całą duszą zabiega o okazanie swej piękności. Przypadek zawsze może coś zdarzyć; niechaj zawsze trzyma w pogotowiu haczyk od swej wędki. Możesz znaleźć rybę w wodzie, w której najmniej się tego spodziewałaś. Często na pogrzebie męża — można znaleźć męża.

9. BĄDŹCIE OSTROŻNE

Wiersz 433—466

Unikajcie mężczyzn chwalących się publicznie swą pięknością i którzy nazbyt starannie układają swe włosy. To co wam mówią, powiedzieli już tysiącom innych dziewcząt. Są mężczyźni, którzy pod pozorem miłości uwijają się między dziewczętami, usiłując w ten sposób osiągnąć sromotną korzyść.

Ze skarg innych ludzi uczcie się bać zawodów: niechaj drzwi waszego mieszkania będą zamknięte dla uwodzicieli.

Jeżeliby wam kochankowie co obiecywali, to obiecujcie im także, ale łask swych udzielajcie im dopiero wtedy, gdy oni spełnią swe przyrzeczenia.

Kobieta, która przyjąwszy podarek, byłaby zdolna odmówić miłości, miałaby również odwagę dać straszną cykutę własnemu mężowi.

10. NAUCZCIE SIĘ PISYWAĆ LISTY MIŁOSNE

Wiersz 467—498

Gdy twój kochanek pocznie badać teren przy pomocy miłosnych bilecików, przeczytaj je uważnie i staraj się wyrozumieć, czy prosi cię szczerze, czy są to tylko piękne słówka.

Po pewnym czasie odpisz mu. Zwłoka jeżeli nie jest nazbyt wielka podnieca kochanków. Ale nie okazuj się ani nazbyt uległą jego prośbom, ani nie odmawiaj nielitościwie tego, o co prosi. Postępuj tak, żeby się jednocześnie bał i spodziewał, a ilekroć będziesz mu odpisywać, niechaj to w nim raczej obudza nadzieję, niż strach. Kiedy będziecie pisać, piszcie słowami gładkimi i powszechnie przyjętymi: na ogół zwykła forma mowy podoba się. Ach, ileż to razy niepewny kochanek zapłonął po przeczytaniu listu, a jak często barbarzyński styl popsuł sprawę najpiękniejszej kobiecie.

Ponieważ wasze zabiegi mają na celu wyprowadzenie w pole swych mężów, więc piszcie listy ręką pokojówek i niezbyt ufajcie nowemu kochankowi. Widziałem kobiety dręczone bez przerwy obawą kompromitacji i wskutek tego znoszące wiecznie niewolę. Wprawdzie ten, kto przechowuje takie dowody, zamiast je zniszczyć jest człowiekiem podłym, ale zawsze ma je on w swym ręku — groźne jak pioruny Etny. Niechaj mężczyzna nazywa zawsze swą kochankę kochankiem, a ty pisz „ona" zamiast „on".

11. BĄDŹCIE UPRZEJME I PEŁNE WDZIĘKU

Wiersz 499—524

Gdybyście w chwili gniewu spojrzały w lustro, to zapewne ledwie by się która poznała.

Niechaj w twarzy waszej nie będzie równie pogardliwej wyniosłości. Amora trzeba zwabiać przyjaznym spojrzeniem. Wierzcie memu doświadczeniu! Mężczyźni nie lubią nadmiernej dumy w wyrazie twarzy: często milczące oblicze nosi już w sobie zarodki nienawiści. Patrz na tego, który na ciebie spogląda! Uśmiechaj się uprzejmie, gdy się uśmiecha; jeżeli się ukłoni, to mu się odkłoń.

Nie lubimy także kobiet smutnych. Nigdybym cię Andromacho, albo Tekmesso, nie prosił, żeby która z was chciała zostać moją przyjaciółką. Gdyby nie to, żeście były matkami, to zaledwiebym wierzył, iż sypiałyście obok swych mężów.

12. NAUCZ SIĘ OBCHODZIĆ Z RÓŻNYMI RODZAJAMI KOCHANKÓW

Wiersz 525—576

Zwracajcie także uwagę, do czego każdy z nas może być najzdatniejszy i każdego traktujcie w odpowiedni sposób: bogaty niechaj daje podarunki, od asysty niech będzie adwokat, jeżeli bowiem wymowny, to może czasem wygrać sprawę swego klienta. Od nas poetów żądajcie tylko pieśni: my ze wszystkich najumiejętniej kochamy. Umiłowaną przez nas piękność szeroko wysławiamy pochwałami. Nie jesteśmy ani nie szczerzy, ani nas nie plami żądza zysku: gardząc sprawami publicznymi, czcimy spoczynek w cieniu i łoże; łatwo się do kogoś przywiążemy, płoniemy szalonym żarem miłości i umiemy kochać aż nazbyt wiernie. Więc bądźcie łaskawe dla poetów — natchnienie Boże w nich mieszka, a opiekują się nimi Muzy. W nich przebywa bóstwo i mają stosunki z niebem: z błękitów spływa na nich owo natchnienie. Zbrodnią jest spodziewać się gotówki od poetów!

Niestety żadna dziewczyna nie wzdraga się przed tym przestępstwem. Udawajcie więc przynajmniej i nie bądźcie żarłoczne od razu, prosto z mostu.

13. UMIEJĘTNIE UDZIELAJCIE SWYCH ŁASK MĘŻCZYZNOM

Wiersz 577—610

Łaski kobiety zdobyte bez trudu, nie wpływają na utrwalenie miłości: pośród wesołych igraszek trzeba czasami odrzucić kochanka. Niechaj leży pod twymi drzwiami, niech im zarzuca okrucieństwo, niechaj przemawia do nich raz spokojnie, to znów groźnie. Nadmiar słodyczy budzi niesmak — goryczą ponownie obudza apetyt. To właśnie stoi na przeszkodzie miłości mężów do żon, że ilekroć zechcą, mają je oni na zawołanie. Wyrzuć kochanka za drzwi... Od razu miłość ogarnie wyrzuconego. Z początku, dopóki twój od niedawna zdobyty kochanek wikła się w twych sidłach, niechaj myśli, że tylko on cię posiada. Nieco później daj mu do zrozumienia, że ma rywala w korzystaniu z twych wdzięków. Jeżeli nie zastosujesz tego wybiegu, to miłość zestarzeje się wkrótce. Rozkosz jakiej się doznaje w bezpieczeństwie mniej jest przyjemna. Udawaj strach! Choćbyś go mogła wpuścić drzwiami — wpuszczaj go przez okno i miej taki wyraz twarzy jakbyś się bała. Niekiedy jednak należy urządzać i bezpieczne schadzki, żeby twój kochanek nie pomyślał, iż noce spędzone w twym towarzystwie kosztują go zbyt drogo.

14. NAUCZ SIĘ POSTĘPOWAĆ ZE SWYM STRÓŻEM

Wiersz 611—666

— Czyż stróż będzie ci mógł stanąć na przeszkodzie skoro nadejdzie czas udania się do kąpieli? Skoro twa powiernica może nieść zapisane tabliczki ukryte na piersiach pod szarfą, albo schować czuły bilecik w sandale

Niezapominajki

— — zakwitły dla mnie w uścisku dziewczęcej, uśmiechniętej dłoni
jeszcze rankiem pachnące liliowym, w kropelkach niewyschniętej rosy,
jeszcze wiatr je całował nadpolny i w oczach dziewczyny się płonił,
rozchyloną muskając pieszczotę — ust cichy, pąsowy niedosyt.

Bezsłoneczną półciemnię pokoju w obecność otuliły modrą
i w listeczki zgarnęły maleńkie niespane, przetęsknione noce,
spod rzęs długich wybiegło nieśmiało, najmilsze w mym życiu „dzieńdobry"
w zachwyconym się topiąc olśnieniu zbudzonych w mych oczach migoceń.

Jakby pękło w omszałej szarości mieszkania wpatrzonego w próżnię
coś słonecznie błękitnie jasnego! To słowem opisać się nie da!
— Bo trzeba tak zapragnąć tej chwili, że serce się własne chce bluźnić
aby odczuć jak pachnie ten błękit — i głębi się jego zaprzedać.

Wyrzuciłem ciasnotę pokoju za okno szeroko otwarte,
w opałowosrebrzystą niebieskość, w pogodne majowe śródpole.
I było mi jak dziecku niewinnie, gdy myślą o niebo oparty
całowałem poranne orosie i piłem przedwieczoru fiolet.

— — —

Aż zwiotczały cieniutkie łodyżki, schyliły się główki chabrowe,
płatek jeden i drugi i trzeci bezszmernie opadał na obrus
i cichutko, bezsilnie się płanił łzą modrą na bieli matowej,
w przesłonecznym ozłociu południa, w ostatnim przesmutnym „dzieńdobry".

I nie przyszły już oczy błękitne z kwiatami w uśmiechniętej dłoni
i nie zakwitł na progu poranek spłoniony na ustach niesytych...
Mogę tylko wspomnieniem — jak maską — swe serce przed sobą zasłonić
w przeogromnej, bolesnej i cichej tęsknocie za nowym przedświtem.

Bronisław Król

ku pod piętą? Gdyby dozorca spostrzegł ten podstęp, to jej plecy mogą ci posłużyć za kartkę papieru i w ten sposób zaniesie ona list na własnym grzbiecie. Cóż zrobi dozorca, jeżeli w Rzymie jest tyle teatrów — skoro ile razy trzeba, to jakaś przyjaciółka choruje i choć niezdrowa, ustępuje swego łóżka.

Trzeba się jednak bać przyjaciół. Wierz mi, że nawet ta, która ci pożycza pokoju i łóżka, nieraz spędzała czas w mym towarzystwie. Pamiętajcie też, iżby wam nie usługiwała zbyt piękna pokojówka, bo co do mnie, to nieraz się do niej zabierałem po pani.

15. WYZYSKUJ PRÓŻNOŚĆ MĘŻCZYZN, ALE NIE BĄDŹ ZBYT ŁATWOWIERNA

Wiersz 667—746

Przybywaj późno i pokazuj się dopiero wtedy gdy zapłoną lampy. Przyszedłszy z opóźnieniem, będziesz tym milej widziana; opóźnienie jest najlepszym stręczycielem. Napiwszy się wina, możesz się okazać piękną, choćbyś była brzydką, a noc zakryje twe braki. Potrawy bierz końcami palców; jeść trzeba ładnie. Nie obcieraj sobie ust całą garścią; nie najadaj się przed wyjściem z domu, a na uczcie jedz nieco mniej niżbyś mogła.

Ale pij tylko dopóty, dopóki to może wytrzymać głowa, umysł i nogi, tak, iżbyś przypadkiem nie widziała podwójnie tego, co jest pojedyncze. Wstrętna to rzecz pijana kobieta, gdy leży wilgotna od nadmiernego użycia wina. Wtedy godna jest pogardy. Niebezpiecznie jest również usnąć przy stole; wiele rzeczy nieprzystojnych zwykło się czynić śpiącym.

Ciąg dalszy nastąpi

KRZYK Z OTCHŁANI

TADEUSZ KOMOROWSKI

Wysokie hałdy dymią gorącym oddechem czadu, zatruwając powietrze. Bieg górniczego życia, nasycony zgiełkiem pracujących maszyn i pogwarem zapracowanych ludzi, tworzy przepotężną symfonię — walki o byt.

Ogromne pióropusze czarnych dymów, wypluwanych z potężnych gardzieli kominów przyciemniały niebiosa, w których tkwiło, jak miedziany niewypolerowany guz, samotne słońce.

— — — — — — — — —

— Panie inżynierze!

— Czego tam?

— Ślęzakowa przyszła.

— Spytać, proszę, czego chce.

Woźny wyszedł na długi, anemicznym światłem dnia oświetlony korytarz, gdzie w najdalszym kącie, wtulona w ławkę siedziała stara kobieta.

Była to niewiasta krępa, schylona, jakby wiecznie ciężkie brzemię dźwigająca; wyglądała na sześćdziesiąt lat; kosmyki siwych włosów wymykały się niesfornie na poradlone troskami czoło. Kiedyś zapewne błękitne oczy, dziś bólem przyćmione, zapadłe gdzieś w głębię czaszki, patrzyły wiecznie łzawym wzrokiem na świat, który w wiecznym biegu — przechodził ponad jej bólem.

Znali ją wszyscy urzędnicy i robotnicy. Przychodziła tutaj codziennie w swym niejako już dziecinnym uporze, wyczekując przed kopalnią.

Od ostatniej wielkiej górniczej katastrofy, która się przed tygodniem zdarzyła, biedne to matczysko, sterane życiem i skopane przez zły los, który znienacka, jak złodziej zabrał jej jedynego syna-żywiciela — zatraciła jakby poczucie czasu.

Jakby nawpół obłąkana potrafiła się włóczyć od hałdy do hałdy, od szybu do szybu, skamląc żałośnie, jak zwierz, któremu małe wybiorą i potopią.

I dziś po daremnych trudach wyczekiwania zdecydowała się przyjść do naczelnego inżyniera . . .

— Pan inżynier każe się pytać po co przychodzicie!

Kobieta, jakby ją ktoś nagle z głębokiego snu wyrwał, potoczyła łzawymi oczami po poczekalni, po stojącym przed nią woźnym, po czym wzrok jej wybiegł poprzez szerokie okna na widniejące w oddali hałdy dymiące i na kominy; zdawała się zbierać myśli rozpierzchłe, wtłoczone jakby niewidzialną ręką złych mocy na samo dno jaźni.

— A . . . a . . . wedle syna, co przed kilku dniami . . . wiecie . . . tam . . . — i tu wskazała oczyma na widniejące w oddali szyby.

Woźny chrząknął głośno i zaczął targać swój zawiesisty wąs, co było u niego zwyczajnie, gdy go wzruszenie opadło, które swym miękkim skrzydłem przeleciało przez korytarz.

— Przecież wiecie — odrzekł jej — syn wasz zginął . . . ostatni był do windy ponoć . . . a i nie zdążył . . . bohater on . . . bohater; ale co pan inżynier przeciwko śmierci uczyni — nic . . . ot i tak — zakończył swe wywody.

— Puście mnie tylko do pana inżyniera; pogadam z nim, bo nie wiem, czy mi się zdaje, albo co, że go ciągle widzę, mojego Janka, jako żywego . . . może nie umarł . . . może tam w głębi żyje i skamle o litość? . . .

— Panie inżynierze! Ślęzakowa znowu wedle swego syna — zameldował woźny.

Inżynier wykonał niecierpliwy ruch rękami. Namyślił się jednak.

— Niech wejdzie — rzucił po chwili.

— Niech będzie pochwalony . . .

— Na wieki . . .

— Ja, proszę łaski pana inżyniera, wedle syna mojego co to . . .

— Wiem już, wiem — przerwał jej inżynier i ruchem ręki wskazał jej krzesło.

Usiadła ciężko, jak ktoś, któremu na barki wtłoczono ogromny ciężar, po czym drżącymi rękami zaczęła gmerać w zniszczonej torebce, czegoś szukając; po chwili wydobyła wreszcie owiniętą starannie kopertę i położyła na biurku przed inżynierem.

— Co to jest? — zapytał.

— Czytajcie, panie inżynierze, bo ja prosta jestem i nijak czytać nie poradzę, to list od Janka, który do mnie pisał tak uczenie, tak mądrze — przed tą katastrofą — że nie mogę zrozumieć. Edukowałam chłopca za ostatni grosz; dobrze się uczył na gimnazjach i w szkole górniczej . . . On zawsze taki dziwny był — westchnęła kobieta . . .

Ilustrowany Kurier Polski — Krakau, Redakcja: ul. Pilsudskiego 19 tel. 213-93 — Wydawnictwo: Wielopole 1 tel. 135-60 — Pocztowe Konto Czekowe: Warschau Nr. 900

Inżynier wziął zmiętą trochę kopertę do ręki, wygładził ją dłonią, wyjął list i z początku obojętnie ślizgał się oczami po słowach, pisanych stylem pięknym . . . dziwnym, a potem coraz wolniej, uważniej wczytywał się w list, w którym, zapisana ręką człowieka już poza grobem będącego, kłębiła się cała ogromna tajemnica w całej swej grozie i tragiźmie.

— Czy wiecie — rzekł inżynier, odrywając na chwilę oczy od listu, co tu pisane?

— Kiedy mówię — odparła — że nijak liter nie rozumiem, a chociaż sąsiedzi czytali, to i tak nic nie rozumieli . . . przyszłam więc tutaj . . .

— To może lepiej — rzekł inżynier cicho jakby do siebie, a potem głośniej dodał:

— Ślęzakowa przyjdzie jutro.

Nazajutrz znów biedna kobiecina oczekiwała w poczekalni naczelnego inżyniera. Po długich oświetlonych korytarzach snuli się interesanci i urzędnicy, mijając w swym pośpiechu skuloną w kącie kobietę. Stłumione, dudniące i skrzypiące odgłosy dolatywały do poczekalni ze świata maszyn, dźwigów i hałd dymiących trującym oparem. Cicho było poza tym zewnętrznym zgiełkiem — w poczekalni.

Monotonne tykanie zegara wierciło jakoby, w uciekającym w wieczność czasie luki, leje, w których, niby w zwierciadle, widziała biedna, sterana i skopana przez zły los staruszka swe całe kochanie, swa całą radość: — Janka, który zapewne tam w głębiach pod zwałami węgla skamle o litość, błaga o życie; lecz koścista dłoń nielitosnej śmierci zaciska się wokoło jego szyi i dusi . . . ach jak dusi . . .

Wzdrygnęła się Ślęzakowa, bo zdawało się jej, że to Janek woła:

— Matko! . . . Matko! . . .

Ocknęła się z marzeń, które opadły ją, jak rój czarno-skrzydłych motyli. Przed nią stał woźny, ten sam co wczoraj, i lekko potrząsał jej ramieniem:

— Matko . . . matko . . . pan inżynier chce z wami mówić.

Ślęzakowa z trudem wstała, poprawiła chuścinę ubogą, strzepnęła dłonią pył z obszernej fałdzistej sukni i powolnym krokiem wsunęła się za woźnym do kancelarii pana inżyniera.

I znów tym samym ruchem ręki co wczoraj wskazał jej krzesło, by usiadła.

Na chwilę zaległo głuche milczenie.

— Otóż widzicie — zaczął — smutna i ponura jest sprawa waszego syna; Janek zginął, to pewność; ratunkowa kolumna dopiero dziś rano dotarła do miejsca katastrofy i znalazła . . . trupy. Janka zaś waszego nie znaleziono . . . może gdzieś pod olbrzymimi głazami legł przyduszony . . .

Po kancelarii jakby chłodem zawiało; jakby niewidzialne dłonie ujęły ich serca i wysoko podniosły, jak w ofiarowaniu. Milczenie wpełzło do kancelarii niby upiór blady i stanęło między nią a inżynierem.

Staruszka kiwała się tylko na boki na ostatnie jego słowa, jak matka, która, tuląc w swych ramionach płaczącą, drobną dziecinę, chce ją utulić, przelać jakoby całe swe serce, całe swe kochanie.

Po twarzy zbrużdżonej lemieszem trosk i heroicznych cierpień, z ócz siwych, matczynych, z których niemy krzyk się rozsiadł, potoczyły się dwie ciche, błyszczące łzy.

— I . . . nie ożyje . . . amen — dodała chwilę potem.

— Rozumiem wasz ból, rozumiem wszystkie troski i cierpienia, ale nie rozumiem . . . nie rozumiem waszego zmarłego syna.

— A niby przez co, proszę łaski pana inżyniera? — spytała.

— W liście tym — odrzekł inżynier — znajduje się cała ogromna tajemnica waszego syna i całej katastrofy; znajduje się tam tragedia serca ludzkiego, które kochało . . . kochało zakazany owoc; tym owocem zakazanym . . . Zresztą list wam przeczytam. List ten, to krzyk z otchłani ludzkiego serca, to wołanie o przebaczenie, a zarazem przestroga dla innych podobnych jemu. Gdy człowieka napadają namiętności szarpie się on na łańcuchu własnej woli, która może resztkami go trzyma, lecz kiedy ten łańcuch pęka — wpada w otchłań zła i występku.

— Chcecie to wam list głośno przeczytam?

— O, miłościwy, serdeczny mój panie, proszę bardzo, proszę bardzo . . . — skamlała staruszka.

Inżynier poczekał chwilę, aż się kobieta uspokoi, po czym powolnym, równomiernym głosem zaczął czytać:

„Droga moja Matko!

List ten piszę ostatni raz w mym życiu, które jak zmuchnięta świeca — zagaśnie niezadługo . . .

Wiem, że cios Tobie zadam . . . w samo kochające mnie bezmiara Twoje drogie serce, które dla mnie było wszystkim. Lecz ja jeszcze sięgnąłem po inne . . . cudze serce — serce kobiety, którą już dawno kochałem. Ale niestety to serce jest zajęte przez innego, prawowitego jej małżonka.

Nienawidzę tego człowieka i z taką siłą nienawidzę jak tylko może serce ludzkie — gdy nienawidzi . . .

Ona mnie kocha — to wiem; wiem również, że się z nią nigdy nie będę mógł połączyć — przez niego!

On, Jerzy, pracuje ze mną. Z nienawiścią patrzę zawsze na niego jak z lubieżnym wprost apetytem pożera smaczne kąski, przygotowane przez nią . . . przez tą . . . kochaną moją Ludwikę . . . (ona i tak nigdy moją nie będzie), jak pokazuje jej fotografię wszystkim i przy tym cmoka obmierzgle, klepiąc się po udach z lubieżnego zadowolenia . . . Wiem, że ona nie jest z nim szczęśliwa; wiem także, że ona go nienawidzi . . ., że ona, jak lilia, którą zwarzył przedwczesny mróz, życie zmarnuje i zmarnuje swoją wielką młodość — swe piękno, jakie musiała (o zgrozo) podarować temu rogalowi.

Na pewno, mamo, nazwiesz mnie szaleńcem . . . Ale cóż poradzę na to? Czyż odgadłe są drogi, jakimi chodzi serce ludzkie? . . .

Dziś postanowiłem. Ona do niego i do mnie należeć nigdy nie będzie!

Lecz przedtem zanim Ci, matko, powiem jakie mnie myśli opadły — przebacz twemu Jankowi.

Wiem, że potępisz a może i przeklniesz.

Otóż postanowiłem spowodować wybuch, gdy razem na najniższych piętrach kopalni będziemy pracować. . . . i będzie koniec. Gdy będę przekraczał próg, za którym podobno tajemnicza wieczność czeka — pomyślę o Tobie, a myśl ta (o ile tak jest jak mnie kiedyś uczyłaś) będzie moim ostatnim wołaniem, jakby z jasności, gdzie Prabyt na swym wiekuistym Promie mój czyn osądzi.

Nie ja bowiem jestem winien, lecz serce ludzkie — serce nikczemne, które zdeptało, zgasiło ostatnie zarzewie szlachetnych uczuć.

Na złość mnie i na złość jej, wydano ją człowiekowi, którego mało znała i którego nigdy, jak mi się zwierzała, nie kochała.

Kiedy ten list, matko, do Twoich kochanych rąk dojdzie — moje serce nie będzie już biło . . ."

Tutaj inżynier przestał czytać i spojrzał na siedzącą przed nim kobietę.

Ślęzakowa jakimś dziwnym, mglistym wzrokiem patrzyła na inżyniera; zdawało się, że drzemie.

— Czy rozumiecie co pisze?

Kobieta drgnęła jakby ją kłoś nagle z głębokiego snu obudził.

— A . . . a . . . rozumiem . . . — bełkotała dziwnie . . . — czemu nie . . . a jakże . . . przyjdzie do mnie na wieś . . . niedługo . . . mój synek . . . mój . . . — Ostatnie słowa były już nie mową, ale skowytem jękiem, czy wyciem osieroconego, obłąkanego serca matki.

Zaczęła nagle chichotać, z początku cicho, co chwila kaszląc swym starczym kaszlem.

A potem już głośniej, aż ten cały śmiech zamienił się w krzyk i w ryk . . .

Inżynier zadzwonił na służbę.

Przyszli i wyprowadzili.

— — — — — — — —

Mijały miesiące. Codziennie swym starym zwyczajem wystawała biedna Ślęzakowa cała w łachmanach, drżąca nieraz od zimna, moknąca na słotach przed kopalnią. Pytała się każdego górnika:

— Słuchajcie! długo ta jeszcze jak mój Janko przyjdzie?

— A przyjdzie, przyjdzie! — mówili, pozbywając się obłąkanej staruszki. A ona w swej obłąkańczej wytrwałości czekała na słocie i zimnie, lub w piekielnym wprost skwarze letnich dni, w huku dudniących maszyn, które swym rytmicznym biegiem zdawały się wystukiwać:

— Janek . . . Janek . . . wró . . . ci . . . wró . . . ci . . .

Aż któregoś poranka zbiegli się ludzie z biedaszybów i ci, co na hałdach resztki zbierali i górnicy . . .

Pochylają się, podnoszą i niosą w stronę kopalni. Przynieśli martwe już ciało Ślęzakowej.

Biedne, obłąkane serce matki pękło z tęsknoty za swym kochaniem

— O, biedne, serce matki któż ciebie zrozumie i twą wielką miłość oceni — szepnął inżynier i, pochylony, jakby postarzał się nagle, odszedł wolnym krokiem w stronę biur.

Na cmentarzu na wzgórku, wśród ciszy pól w powodzi blasków słońca i żałosnego poszumu wiatru i brzóz płaczących legło w mogile zabite heroizmem daru miłości — serce matki.

KUZYNEK Z KSIĘŻYCA

Operetka romantyczna w 3 akt. E. Künnecke w tłumaczeniu T. Wołowskiego

Scena krakowska ruszyła! . . . Były komedie — jest operetka — będzie opera!

Okazuje się, że i operetka ruszyła wreszcie z martwego punktu; ruszyła jednak nie lekko . . . Najwymowniej świadczyły o tym rzęsiste krople potu na wyniosłym czole kapelmistrza i kierownika strony muzycznej p. Adama Lenczowskiego. Ten szlachetny i pełen energii profesor, nie mało zadał sobie trudu i mozołu; opracowując operetkę z obsadą chodzącą dotychczas luźno. Dokazał oczywiście bardzo wiele — impreza ruszyła . . . i to w dodatku z doskonałym zespołem orkiestry. Wynik całości — to jego społeczna zasługa i dzieło.

Bo trzeba przyznać, że z niekłamaną radością powitała publiczność krakowska operetkę (pierwszą od wybuchu wojny!), jej inicjatorów i wykonawców, wśród których znaleźli się najmłodsi artyści Krakowa. Fakt ten podświadomie wytworzył serdecznie miły nastrój, który od razu splótł duchowymi nićmi sympatii, scenę z widownią.

Doprawdy, jakiś rzewny sentyment i szczera życzliwość ogarnęły nas podczas premiery, że chciało się po prostu uściskać serdecznie wszystkich artystów i podać im kwiaty . . . Może nie tyle z wdzięczności za wykonanie (w którym znalazło się kilka „grzesków", jak np. zbyt amatorskie „ewolucje taneczne" duetów aktorskich, były rażącym niedociągnięciem w nomenklaturze choreograficznej), ile, za ich zapał młodzieńczy i dobre chęci . . .

Wprawdzie „Kuzynek z księżyca" należy do operetek łatwiejszych pod względem układu piosenek i stwarza wiele pięknych możliwości dla artystów - śpiewaków; równocześnie jednak wymaga od interpretatorów poszczególnych ról i partii, wykazania wszechstronnych uzdolnień.

W pierwszym rzędzie wymaga niewątpliwych sił aktorskich — dzięki swej budowie, opartej na przeróbce komedii (Kempnera), a więc o treści teatralnie skondensowanej, czym różni się niepomiernie od licznych operetek o treści banalnej, a niejednokrotnie i bezsensownej. Ponadto oryginalność ujęcia muzycznego przypomina raczej komedię muzyczną (charakterystyczny brak baletu), przez co kompletna ozdoba taneczna spoczywa wyłącznie na aktorach, którzy z konieczności rzeczy muszą być także tancerzami. Stąd pewne niedociągnięcia tu i ówdzie były prawie że nie do uniknięcia, ponieważ zbyt wielki ciężar spadł na barki młodych adeptów sztuki, którym wypadło nagle bez większych przygotowań być dobrymi tancerzami, śpiewakami i . . . aktorami.



Scena finałowa operetki „Kuzynek z księżyca" granej w Starym Teatrze w Krakowie, dnia 15 maja br. Na zdjęciu od lewej: Julia de Weert (Hanka Dylążanka), Cyprian Obrok (Franciszek Targowski), Kajetan Sołotrique (Franciszek Buralowski), Ciocia Klotylda (Maria Wnękówna), Bonifacy Obrok (Alfred Czopek), Jan (Józef Kuczyński), Franciszek (Stanisław Moskalewicz), Rodryg (Józef Dwornicki) i Hania (Olga Jüttner). Fot.: Borek

I jakkolwiek w operetkach nie chodzi o prawdę sceniczną, lecz raczej o nastrój, — to jednak pięknie połączona nić akcji niemal dramatycznej w „Kuzynku", w zespoleniu z dobraną treścią muzyczną opartą na subtelnych tonach — lekkich a efektownych ariach — z zgrabnym podchwyceniem sentymentalności; nie tylko nie zmniejsza nastroju, lecz przeciwnie — potęguje i to nastrój najczystszego sentymentu.

Na czoło zespołu wybija się milutka, wybitnie muzykalna, młoda artystka **Hanka Dylążanka.** Nawskroś sentymentalna i skromna natura p. Hanki — jej miły, barwny i wartościowy sopran liryczny i niewątpliwy talent aktorski oraz walory zewnętrzne, z miejsca zdobyły należne i szczere uznanie publiczności. Ona była o z d o b ą programu i atrakcją.

Jej partnerem był znany na naszym terenie młody śpiewak **Fr. Targowski,** któremu tym razem forma nie dopisała. Najwidoczniej przemęczyła go żmudna praca reżysera i trud poniesiony przy organizacji imprezy.

Zareprezentowano nam ponadto rutynowanego artystę scen zagranicznych, tenora **Alfreda Czopka** — w wspaniałej kreacji „wuja Bonusia" oraz rokującą wielkie nadzieje, debiutantkę **Olgę Jüttner** — w roli Hani. Debiut uroczej i utalentowanej p. Jüttner wypadł nadspodziewanie, i tylko jej własne tręma zawadzały w niektórych momentach.

Wnękówna, Dwornicki, Buralowski — raz jeszcze zadokumentowali, iż operetka jest ich żywiołem, w którym czują się najlepiej; a udały występ w „Kuzynku" dorzucił tylko jeszcze jedno uznanie do ich bogatego skarbca pięknych sukcesów scenicznych.

J. Kuczyński i St. Moskalewicz — wczuwając się w powierzone im role — potrafili w drugorzędne postacie lokajów wlać maksimum humoru, przez stwarzanie zabawnych scen, tak iż każde ich zjawienie się na scenie wzbudzało, zgodnie z celem, śmiech i oklaski publiczności.

Nie bierzcie mi za złe, a już pod żadnym warunkiem za komplement, jeśli na zakończenie moich refleksji — powiem, że całość wypadła doskonale.

Paliwoda-Matiolański

Rozwiązanie konkursu Wielkomocnego

Zgodnie z zapowiedzią podajemy dziś rozwiązanie naszego konkursu. Zainteresowanie szerokich kół czytelników było nadspodziewanie duże. Przyznać należy, że rozwiązanie tego rodzaju konkursu nie należało do rzeczy łatwych, bo nawet przyrodnikom musiał on przysporzyć niemało trudu. Pomimo to nie tylko fachowcy zainteresowali się konkursem, ale szerokie masy czytelników, którzy nie są przyrodnikami. Grzebali jednak pilnie w podręcznikach i encyklopediach i zasięgali rad u osób postronnych. Zdjęcia przedstawiały nasiona i jaja w dużych i nieproporcjonalnych do siebie powiększeniach, że łatwo było o pomyłkę. Toteż wielu uczestników podało zamiennie nasiona łopianu i jaja muchy pospolitej, albo jaja patyczaków i jaja liśćca. Sposób rozwiązania niemal u wszystkich był jednakowy i polegał na kolejnym wyliczeniu nasion i jaj. Kilku zaledwie uczestników wniosło urozmaicenie do rozwiązań w formie rysunków i opisów danych gatunków roślin i owadów. Wiele było odpowiedzi wierszowanych, ale niestety przy rozwiązaniach złych, więc ich przytoczyć nie możemy.

Właściwe rozwiązanie jest następujące:

1. nasiona kopru,
2. jaja muchy pospolitej,
3. nasiona goździków kuchennych,
4. jaja prządki pierścieniówki,
5. jaja złotooka,
6. nasiona łopianu,
7. nasiona marchwi,
8. jaja liśćca,
9. jaja bielinka kapustnika,
10. nasiona malwy pospolitej,
11. nasiona lnu,
12. nasiona kukurydzy,
13. i 14. jaja egzotycznych patyczaków,
15. nasiona kminku,
16. jaja strzygonia cholnówki.

A teraz spójrzmy na tablicę nagrodzonych, triumfalnie wzniesioną ponad rośliny i owady pozbawione już teraz tajemnic i przekonamy się komu los poszczęścił.

Redakcja dziękuje wszystkim uczestnikom za udział w konkursie, gratuluje nagrodzonym, zaś nienagrodzonym życzy powodzenia w przyszłym konkursie.





KALAMBURIADA

W słownictwo nasze, często gęsto błędne
Wnoszę poprawki, zda mi się — niezbędne...
Wszak konduktorem tego zwać się godzi,
Co w pogrzebowym kondukcie przewodzi...
I tylko człowiek, co plecie od rzeczy
Logice mego słownika zaprzeczy,
Jaki dziś tu wam, gwoli chwale prawdy
Przedkładam, prosząc trzymać się go zawdy ..
I tak: fanfaron wygrywa fanfary,
A okularnik — nosi okulary,
Lecz okulista — o kuli kaleka,
Rymarz — znów w rymy proze przyoblеka.
Inspektor — piękne inspekty posiada.
Szachrajem — gracza w szachy zwać wypada.
Lustrator — lustra u siebie wyrabia,
Pastor — na paście bogactw się dorabia.
Cyklista — cykle odczytów nam daje.
Dyktator — dyktę robi lub sprzedaje.
Drapieżca — człowiek, co się ciągle drapie,
Kretyn zaś krety po ogrodach łapie;
Sadystą — sadu zwiemy właściciela.
Celnik — do celu doskonale strzela.
Kozak — zwykł kozy hodować namiętnie,
Cynik — cynowe rzeczy robi chętnie.
Kur miłośnika w kuratorze mamy,
Bramin — pilnuje i zamyka bramy.
Komornik — zwykle na komornym siedzi,
Lokaj — nad loków kręceniem się biedzi.
Portier — jest to robotnik portowy.
Zaś operator — pisarz operowy.
Kto zaś ma dyplom — dyplomatą bywa
Ławnikiem — ław się wytwórca nazywa..
Sekretarz — wszystko zwykł trzymać w sekrecie
A lampart — lampy wyrabia nam przecie.
Deptak — tancerkom wciąż po palcach depce
Ministrant — rady ministrowi szepce.
Przekupień — łatwo przekupić się daje,
Premier — premie wciąż za coś dostaje.
Wreście mamutem — by zakończyć słowo —
Nazwałbym mamę swej żony — teściową.

Artur Lorek



— *Wprost nie do wiary! Zdjęłam płaszcz i buciki i mimo to ważę 70 kg?!* Die Grüne Post

PO NIESNASKACH RODZINNYCH W RAJU

Ewa: — Teraz mam już ciebie naprawdę dosyć! Wracam zaraz do mej matki!

Das Illustrierte Blatt

•

Pani przyjmując służącą pyta:

— Czy dobrze rozumiesz się na kuchni?

— O proszę pani, naturalnie. W ciągu roku byłam w dwudziestu miejscach, więc chyba mam już dosyć doświadczenia.

ŚWIAT SIĘ

Jadzia: — No wiesz, co, że to wcale nieładnie, być narzeczoną lekarza a włóczyć się z aptekarzem.

Zosia: — Moja kochana, przecież musi mi ktoś listy mego narzeczonego odcyfrowywać.

•

— Proszę o białe róże.

— Bardzo proszę. Tu są prześliczne. Na pewno się żona pana nimi bardzo ucieszy.

— Spodziewam się, idę właśnie na jej pogrzeb.

•

Kapitan okrętu: — Dlaczego pan się stale przebiera na noc za kobietę?

Pasażer: — Na wszelki wypadek! W razie katastrofy ratuje się przecież przede wszystkim kobiety i dzieci.

•

— Co tam macie do jedzenia? — pyta jakiś gruby gość kelnera.

— Jest pieczeń huzarska — odpowiada kelner.

— A cóż to ja huzar, żebym jadł huzarską?

— Jest jeszcze wieprzowa.

— Tak, to co innego — dawaj.

•

— Co to za drzewo? — pyta jeden chłopiec drugiego.

— To jest czarna morwa.

— Przecież ona nie jest czarna tylko czerwona.

— Czerwona dlatego, że jest jeszcze zielona.

•

— Więc pani odmawia mi swej ręki?

Lala: — Niestety, przyrzekłam ją już innemu. Ale na przyszły raz nie odmówię.

ŚMIEJE

ROZRYWKI UMYSŁOWE

KONIKÓWKA
ul. Miecz. Widaj z Mościsk

		niesz	szkod		
nie	li	w ser	go	ciąg	go
mosz	bań	wy	we	cu	te
		co	ką		

Ruchem konika szachowego odczytać znany dwuwiersz Mikołaja Reja.

•

S Z A R A D A
ul. Kuclel Leon z Rzeszowa

Już »d r u g i« zimowy, bezpowrotnie minął,
Więc się do życia zbudźcie, tak — jak kwiecie,
I tą wiosenną radości godziną,
Do pracy nowej, siły nabierzecie!

Bo »c z w a r t a - p i ą t a« siewu już szybko nadchodzi,
Dosypiać w »p i ą t e - s z ó s t e« także nie wypada,
Toż to niedolę słońce wam osłodzi,
A leniwemu potem będzie biada!

Maciej choć »drugie-trzecie« już o samym świcie,
Wołając »pierwsze, pierwsze« popędza swe konie
I nie narzeka już więcej na życie,
Bo wiosny pełen las, wioska i błonie . . .

UZUPEŁNIANKA
ul. As

An, cja, cy, cze, do, fia, ha, i, ka, ka, na, no, o, ok, ra, res, riusz, ster, ta, tar, wa, wa, wia, zmia.

Są to pierwsze i ostatnie zgłoski dwunastu wyrazów trzechzgłoskowych, które mają wszystkie jednakową, tu nie wymienioną średnią. Początkowe litery tych słów trzyzgłoskowych, dadzą właściwe nazwisko jednego z poetów polskich.

Znaczenie wyrazów: 1. podatek nałożony na nieruchomość, 2. trawa po raz drugi po skoszeniu rosnąca, 3. osoba upoważniona przez państwo do sporządzania i zaświadczania aktów prawnych, 4. dobra stanowiące uposażenie, 5. rodzaj nalewki przyprawianej z wódki, zaprawianej korzeniami, 6. gwiazda z konstelacji Niedźwiadka, 7. odkryta łódź rybacka, na morzu Śródziemnym używana do połowu ryb, 8. imię żony Nerona, 9. zbrojna gromada, banda, 10. ojczyzna Odyseusza, 11. przytoczenie w tekście cudzych słów, 12. ludzie zamiatający ulice.



— *Wiesz żonusiu, mam takie uczucie, jakbyśmy byli dopiero 14 dni po ślubie.* Koralle

— Kochana! Ty jesteś tą kobietą, którą ubóstwiam najbardziej na świecie . . .

— I ja też . . . — mówi wzruszona Kazia.

•

— A gdybym cię tak wziął w ramiona cóż byś zrobiła?

— Wołałabym na pomoc moją babcię, moją ukochaną głuchą babcię.

•

— A ten piesek, proszę pani, czy aby spokojny w nocy?

— To jest stróż mojej cnoty, ale w nocy śpi jak nieżywy.



SIŁA PRZYZWYCZAJENIA

— *On twierdzi, że absolutnie nie zaśnie, o ile przed tym nie przeczyta kilku kartek z jakiejś książki.* Die Woche

Ojciec:

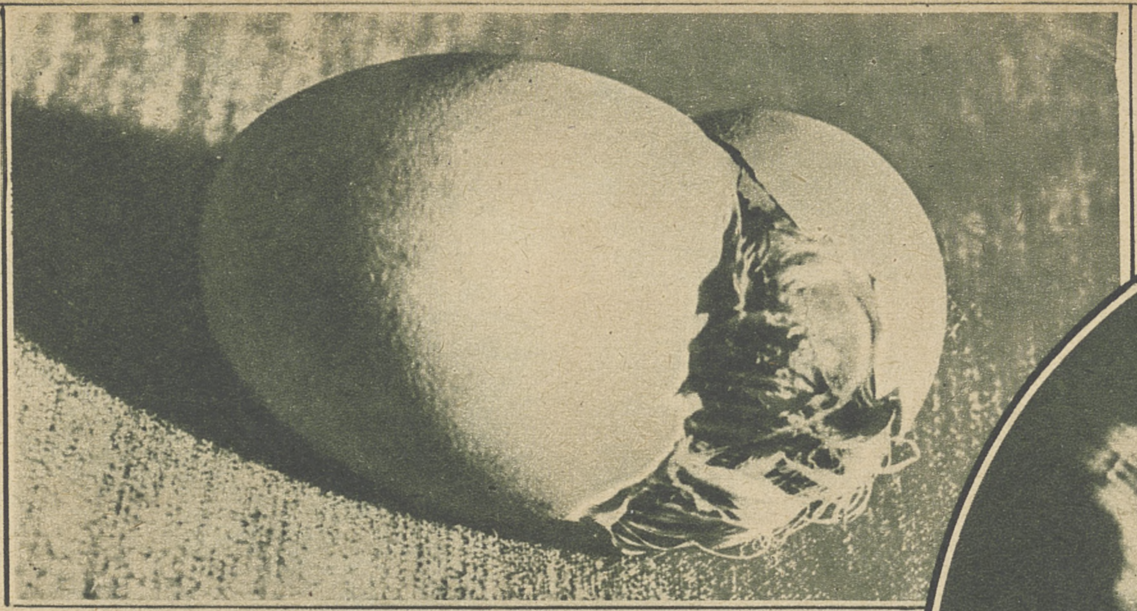
— Jasiu! Dlaczego nie powiedziałeś mamie dzisiaj o tym, że byłeś w szkole ukarany?

Jaś: — A bo tatuś nie raz mówił, że kobiety nie powinny o wszystkim wiedzieć.



— *Po ślubie będzie mnie Henryk sto razy więcej kochał niż dziś. On przecież szaleje za mężatkami.* Hamburger Illustrierte

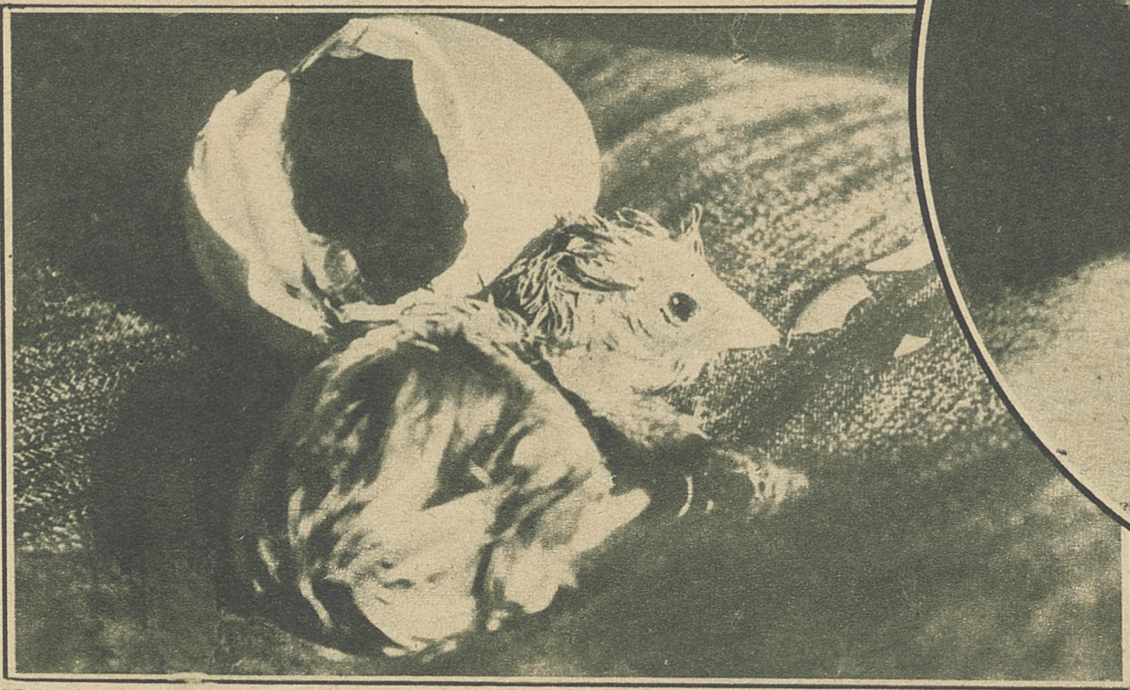
NAJMŁODSZY ŻÓŁTODZIÓBEK...



Na lewo:
Całymi godzinami uderza dzióbkiem kurczątko w skorupkę jaja od wewnątrz, aż wreszcie rozbije ją i ujrzy światło dzienne.

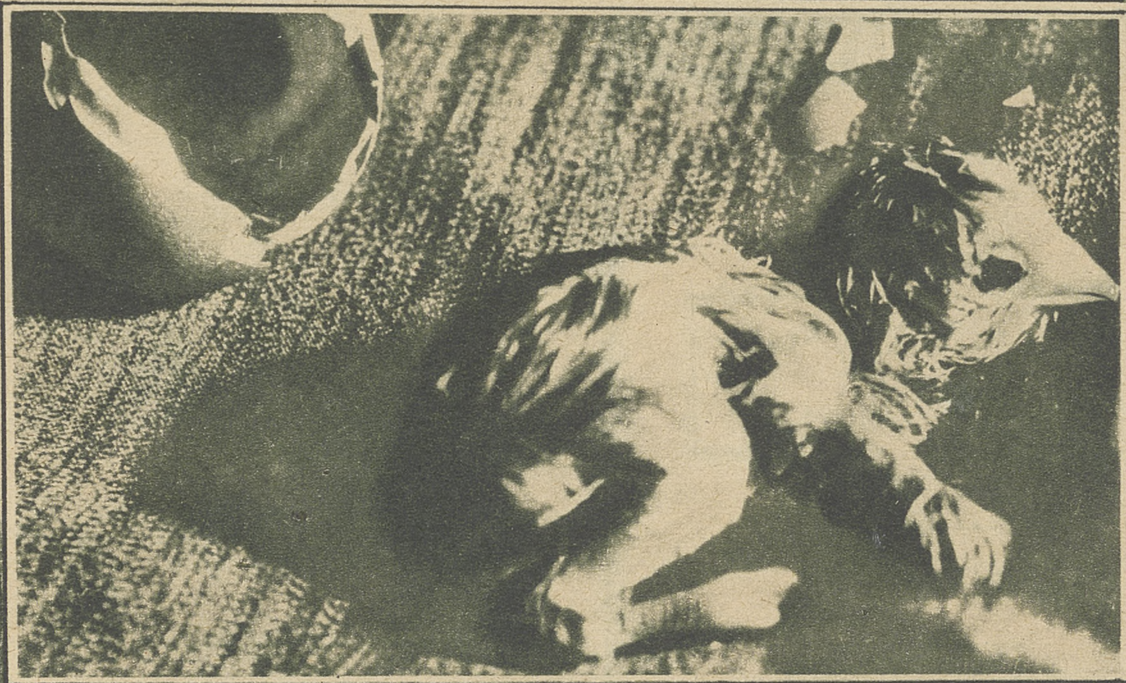
Fot. Eurofot





Po upływie dwóch dni z kosmatego noworodka, rozwinęło się żółte kurczątko, które maleńkimi lotkami utrzymuje równowagę.

Dokonało już tej trudnej sztuki. Jest bardzo wyczerpane i przez minutę leży cichutko i odpoczywa.



Na lewo:
Pisklątko wciąż usiłuje poruszyć się z miejsca.

Poniżej:
Po upływie dnia głód jest już nie do zniesienia. Nawet bez zachęty znajduje kurczątko pokarm, ale dzióbek jeszcze często trafia obok krupek.

